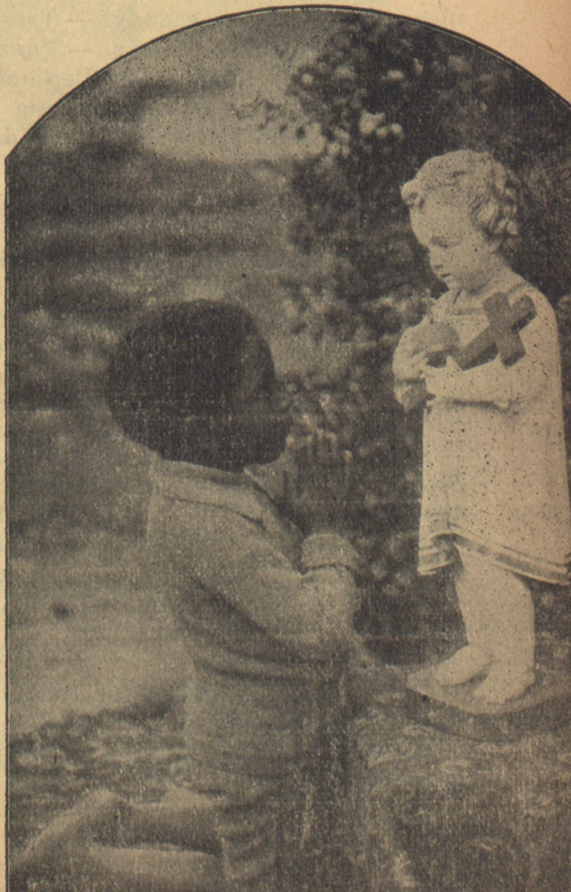
MURZYNEK

Rok XXVI Nr. 2

Luty 1938



MURZYNEK

katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wydaje w różnych językach

SODALICJA Św. PIOTRA KLAWERA

Krosno, woj. lwowskie.

Prenumerata roczna 1.20 zł.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującymi adresami:

Sodalicja Klawieriańska, Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków,* ul. św. Marka 25. — *Poznań,* ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. lw.) — — *Lwów,* p. K. Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11a. — ***Częstochowa,*** **al. Najśw. Maryi Panny 79. —** ***Gniezno,*** **p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — —** ***Kielce,*** **p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8.** ***Bielsko,*** **ul. Piłsudskiego 7. —** ***Ostrów*** **Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. —** ***Łowicz,*** pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17. —

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.

Ofiary nadesłane (w zł.).

Dzieci przedszkola św. Anny S. S. Urszulanek z Otorowa uzbierały do skarbonki zł. 2.- i kilka sznurków korali.



Niedziela w Afryce

Siostra *Eutropia*, benedyktynka (Peramiho).

Niedziela! Przeszło tysiąc Murzyniątek siedzi w kościele, długim, czerwonym, murowanym budynku o dachu z trawy. Troskliwa Siostra ustroiła pięknie kwiatami ołtarz, z którego spogląda na nas dobrotliwie Serce Jezusowe. Na małym, bocznym ołtarzyku stoi na niebieskim tle, wśród świeżych zielonych palm, słodko uśmiechnięta Matka Boża z Dzieciątkiem na ręku. Przy harmonium czeka Siostra, mająca towarzyszyć dzieciom do śpiewu.

Wpierw jednak odbywa czcigodny Ojciec misjonarz lekcję katechizmu. Jego słuchacze to przeważnie ubogie dzieci, które zeszły się tu z głębin puszczy i z najodleglejszych wiosek. Widać to z ich odzieży, którą często stanowi tylko licha szmatka wokoło bioder. Temu ubóstwu zewnętrznemu odpowiada też ich wiedza

i znajomość tajemnic naszej świętej wiary. Wieksza ich część to poganie — katechumeni, którzy niedawno dopiero zapisali się do księgi, zawierającej imiona tych co mają być dopuszczeni do chrztu św., jeżeli Ojciec uzna ich wiadomości i zachowanie się za zadowalające...

Tak — jeżeli!... Biedny czarny katechista w głębi puszczy, zdala od misji, napoci się niemało, nim w te kędzierzawe głowiny powbija odwieczne prawdy wiary. Jakże on się cieszy, gdy jego wielcy i mali uczniowie zdołają pojąć znowu jedno zdanie więcej i nauczą się go na pamięć. To ostatnie często im już daruje.

„A więc, dzieci moje kochane — pyta gorliwy młody misjonarz swoją liczną rzeszę, wytłumaczywszy jak najprzystępniej poszczególne punkty trzeciego przykazania — co nam nakazuje Bóg w trzecim przykazaniu?" Tysiąc młodych, dźwięcznych głosów odpowiada natychmiast chórem: „Co nakazuje nam Bóg w trzecim przykazaniu?"

„Ależ nie tak, moje dzieci. To było moje pytanie, na które macie mi odpowiedzieć to, co już wiecie z katechizmu. Więc jeszcze raz: Co nakazuje nam Bóg w trzecim przykazaniu?"

Z jeszcze większym zapałem recytuje znów cała rzesza: „Co nakazuje nam Bóg w trzecim przykazaniu?"

Zrozpaczony Ojciec chwyta się za głowę. Ile to jeszcze namozoli się biedak i ile tu potrzeba cierpliwości!

Piękną naukę przerywa nagle wielki wrzask i głośne gdakanie. Z gzymsu tylnego okna spada między gromadę dzieci podniecona kura, na

którą rzucają się wszyscy, aby ją wypędzić za drzwi.

Po długiej dopiero chwili nastał spokój i kapłan przybrany w liturgiczne szaty może się zbliżyć do ołtarza, aby odprawić Świętą Ofiarę..

Sierociniec w Harrarze

S. *Georgina*, franciszkanka z Calais, misjonarka w Abisynii.



Benjaminek.

Po wojnie przybyło mnóstwo sierót. Gdybyśmy tak mogły rozszerzyć nasze mury, to liczba sierót przekroczyłaby bardzo szybko setkę, ale niestety ani pomieszczenie, ani dochody nie pozwalają nam przyjmować wszystkich, co się do nas zgłaszają. Co dzień jestem zmuszona oddalać proszących o przyjęcie.

Ostatni nasz przybytek to czworo sierót abisyńskich: dwóch braci i dwie siostry. Najmłodszego chłopca, mogącego mieć około 11 miesięcy ochrzciliśmy zaraz w kilka dni po przyjęciu. Otrzymał imię Antoniego. Jest to chore biedactwo, pokryte 18 otwartymi wrzodami. Matka zmarła wskutek niedostatku na jakąś złośliwą febrę, ojciec zginął na wojnie.

Starsza jego siostrzyczka nazywała się przedtem Djeneto Workis, t. zn. Złoty Pałac. Chrzest św. otrzymała 11 lutego, w uroczystość N. M.

Panny z Lourdes, to też na imię dano jej Bernardetta. Chociaż ma dopiero 4½ roku, umiała odmówić najważniejsze modlitwy i zrobić znak krzyża św., zanim jeszcze woda chrztu św. obmyła jej duszyczkę. Kiedy ją po chrzcie pytały dzieci, jak jej na imię, odpowiadała nieśmiałym, ale wyraźnym głosikiem: „Ja się nazywam Siostra Bernardetta.“ Na taką odpowiedź całe otoczenie wybuchło głośnym śmiechem. Trzeba tu bowiem wyjaśnić, że Siostra furtianka nosi to samo imię, mała sądziła więc, że słowa „Siostra“ nie należy oddzielać od imienia, jakie świeżo otrzymała.

Jej ośmioletni braciszek dostąpił łaski chrztu dnia 2 stycznia. Sam, bez żadnej namowy, zapragnął chrztu i prosił gorąco, ażeby mu go udzielić. W jego usposobieniu widać wielką skłonność do pobożności. Zamiast dawnego imienia, które znaczyło tyle co Psałterz Dawidowy, wybrał sobie imię Berhane Jezus, czyli Światłość Jezusowa.

Czwartą i najstarszą z rodzeństwa dziewczynkę w wieku 12 lat przyniesiono do sierocińca prawie umierającą i umieszczono ją w oddziele dla chorych. Początkowo myśl o chrzcie sprawiała jej przykrość, to też nie wspominaliśmy jej nawet o tym. W miarę jednak powrotu do zdrowia zaczęła uczęszczać na mszę św. i odmawiać pacierz poranny i wieczorny, później przysłuchiwała się Ojcu i Siostrom, wykładającym katechizm, dopiero jednak chrzest brata Berhane Jezus tak na nią podziałał, że wszystkie jej uprzedzenia pierzchły bezpowrotnie. Chrzest św. otrzymała razem z młodszą siostrzyczką Bernardettą. Na chrzcie zatrzymała dawne imię

Enthe Emmanuel, czyli Siostra Emanuela. Gdy w czasie przygotowania do tego wielkiego dnia zaczepiła ją raz jedna z dawnych jej towarzyszek, zaczepiona rzekła jej krótko: „Daj mi spokój, ja nie chcę grzeszyć, ponieważ mam przyjąć chrzest.“ Mamy nadzieję, że niezadługo będzie mogła wraz z bratem przystąpić do pierwszej komunii św.



Sierotki.

Nasza Krucjata Eucharystyczna wpływa na dzieci bardzo korzystnie. Od 4 do 7 lutego, t. z. w czasie Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Manili, wszyscy jej członkowie słuchali codziennie mszy św. ubrani w mundurki Krucjaty i śpiewali pieśni eucharystyczne. Po południu odbywało się błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

W skarbczyku Krucjaty można często znaleźć przepiękne i wzruszające przykłady ofiar, tak

n. p. „Dałem innemu pewną rzecz, do której byłem bardzo przywiązany, w tej intencji, ażeby Pan Bóg wybrał sobie spośród nas kapłanów“, — lub taki: „Dostałem wodę tak brudną jak po praniu, jednakże nic się nie odezwałem, w tej intencji, ażeby Pan Bóg błogosławił nowicjatowi tubylczych Sióstr“, — albo jeszcze inny: „Podczas rekreacji nie patrzyłem na przelatujący samolot i ofiarowałem to na intencję Ojca św.“ Z pewnością sam P. Jezus uśmiechał się do tych czarnych aniołków, które — trzeba to silnie podkreślić — jeszcze kilka lat temu nic nie wiedziały o Bogu.

Ocalony!

Ojciec *Mors*, Bukoba.

W ostatnich latach udało nam się uzyskać zgodę wielu rodziców pogańskich na chrzest ich niemowląt. Z czasem dzieci te podrastają i uczęszczają do szkoły wiejskiej, prowadzonej przez czarnego nauczyciela, zwanego katechistą. Na ogół nasi czarni malcy lubią szkołę, w której słyszą o rozmaitych ciekawych rzeczach i uczą się czytać i pisać.

Pewnej niedzieli, idąc do misji, spostrzegł katechista sześcioletniego Klemensa, bawiącego się przy drodze. Katechista skorzystał ze sposobności, by pouczyć małego swego ucznia o obowiązku uczęszczania w niedzielę i święta na mszę świętą do misji, znajdującej się w pobliżu. Chcąc słowa swe poprzeć czynem, wziął za rękę malca i zaprowadził go z sobą do kościoła.

Po sumie nauczyciel nie troszczył się o dziecko, gdyż znało ono samo drogę do domu. Nie wiedzieć jednak jakim sposobem mały Klemens zmylił drogę i udał się w zupełnie przeciwnym kierunku, oddalając się coraz bardziej od swej wioski.

We wtorek rano przyszły do mnie dwie Murzynki pytając, czym nie widział małego Klemensa, od niedzieli bowiem nie powrócił jeszcze do domu.

— Może jest u waszych krewnych? — zapytałem, wiedząc, że dzieci murzyńskie lubią się nawzajem odwiedzać.

Matka jednak i ciotka malca zapewniały mnie, że były już we wsi u wszystkich krewnych i znajomych i nigdzie go nie znalazły.

Pragnąc szczerze przyjść z pomocą stroskanym kobietom, począłem wypytywać się we wszystkich szkołach misji, czy kto nie widział dziecka, lecz zawsze słyszałem odpowiedź odmowną. Porozsyłałem też do różnych wsi pomocników misyjnych, by szukali śladu chłopca; wszystko na próżno.

Wreszcie znalazła się pewna kobieta, która od kogoś słyszała, że dziecko szło samo w kierunku zupełnie przeciwnym od swej wioski. W niedzielę przed zachodem słońca pokazał mu wprawdzie ktoś kierunek, w którym miało się udać, by zajść do swego domu, potem jednak zaginął jego ślad i nikt nie wie, co się z nim stało.

Poleciłem dzieciom szkolnym szukać zguby po wszystkich chatach, a w kościele wzywałem chrześcijan, by nam dopomogli szukać chłopca. Nic nie poskutkowało, ani nawet powiadomienie policji.

Nareszcie, po tygodniu szukania i trwogi, doszła mię wieść, że myśliwi znaleźli dziecko o godzinę drogi od misji w bagnistym lasku. I rzeczywiście, w poniedziałek około godziny 3 po południu usłyszałem śpiew kobiet. Zaraz przyszło mi na myśl, że to z pewnością niosą do domu zaginione dziecko. Najpierw jednak przyszły do misji, aby podzielić z nami swą wielką radość. Towarzyszył im myśliwy, właściciel psa, który wywęszył zabłąkanego.

Oto co mi opowiedział o odnalezieniu chłopca:

Myśliwy ten, chrześcijanin z Katomy, udał się ze swymi towarzyszami do bagnistego lasku, aby polować na kozły. Wszedłszy do zarośli, dostrzegł ślady dziecka. W tej chwili przypomniał sobie moje zlecenie szukania zaginionego. Zapuścił się więc głębiej w zarośla; jego pies biegł naprzód. Naraz usłyszał zajadłe szczekanie psa; poszedł więc zaciekawiony w tym kierunku. Przedostawszy się z trudem do wnętrza gęstych krzewów, ujrzał małego Klemensa, leżącego na ziemi, w błocie. Obok niego stał pies machając ogonem. Ostrożnie podniósł Murzyn dziecko i ku swej radości dostrzegł, że jeszcze żyje. Przy pomocy swych towarzyszy zaniósł je do wioski, gdzie je nakarmili i napoili, tak że wkrótce powróciło do sił. Biedaczysko przez cały tydzień przymusowego postu wyschło jak szczapa.

Bez wątpienia Anioł Boży czuwał nad swym wychowankiem, gdyż lasek ten roi się od jadowitych wężów.

Przed trzema laty poszedł tam pewien dorosły Murzyn, zapewne by nazbierać chróstu na

opał. Nie powrócił jednak stamtąd; dopiero po dwóch miesiącach odnalezione jego trupa, już na pół w rozkładzie. Zdumiewającym jest także, że Klemens mógł żyć tak długo bez jedzenia. Nawet jego pogańscy rodzice przyznali mi rację, kiedym im oświadczył:

„Mungu amulinzere Muni“ — „Pan Bóg go ustrzegł!“

Trzej archaniołowie

(Ciąg dalszy.)

Opowiedział brat *Tomasz.*

Michaś napasł skromny dobytek, a następnie zawołał Gabriela i rzekł: „Biegnij co tchu do dziadka i powiedz, ażeby się śpieszył do domu, bo mama chora.“

Na wiadomość o chorobie córki stary drwal zaniepokoił się na dobre. Rzekł tylko krótko: „Chodźmy w imię Boże” i ruszył ku domowi. Kiedy przestępował próg izby, odczuł coś jakby drżenie nóg: „Jak się czujesz, Tereniu?“ zapytał wchodząc. „Niedobrze, ojcze. Zdaje się, że mnie chwyciło zapalenie płuc.“ — „Ha, w takim razie trzeba robić zimne okłady, a jutro posłać po lekarza.“

Nazajutrz zjawił się rzeczywiście wezwany lekarz, zbadał dokładnie chorą i odchodząc oświadczył: „Nie ręczę za nic. Trzeba być na wszystko przygotowanym.“ Pod Szymonem ugięły się kolana! Nie był przygotowany na taki cios. Przez długie 12 dni pielęgnował troskliwie chorą i radził, co mógł. Niestety, wszystko na nic. We dwa tygodnie po wizycie lekarza złożono Teresę na wieczny spoczynek. Postarzały

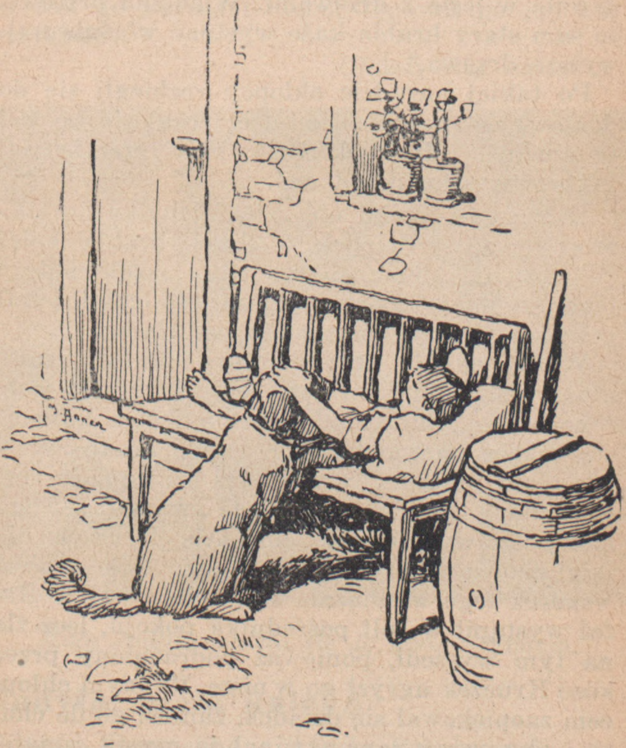
o kilka lat dziadek wyciosał własnoręcznie prosty krzyż i postawił na grobie córki, a trzej mali archaniołowie obsadzili grób kwiatami, skrapiając je rzewnymi łzami.

Po pogrzebie dziadek powrócił do pracy przy wyrębie drzewa, a w domu i w stajni musieli gospodarzyć sami chłopcy. Przyciśnięci koniecznością nauczyli się nawet doić, a do największej wprawy w tej umiejętności doszedł Gabriel. Nie obeszło się przy tym bez paru sińców, jakimi go w obronie mleka poczęstowała krowa, a jeszcze więcej uparta koza, ale chłopak nie dał się niczym zniechęcić i postawił na swoim. Z czasem bydlęta zapomniały o zmarłej gospodyni i przyzwyczaiły się do nowych opiekunów, tym bardziej że chłopcy skrzętnie zabiegali, ażeby tak krowa jak i koza miały zawsze pod dostatkiem paszy i dawały tyleż mleka, co dawniej. Niemniej szczęśliwie udała się też próba robienia masła. To też radość chłopców nie miała granic, kiedy pewnego wieczora mogli powitać powracającego z roboty dziadka słowami: „Dziadziu, dziadziu, mamy świeże masło! Dziś na wieczerzę będą ziemniaki z maślanką.” Jednym słowem chłopcy sprawowali się tak, że dziadek był z nich zupełnie zadowolony. Ale nie on jeden. Także ks. proboszcz i nauczyciel wyrażali się o nich z uznaniem, tym bardziej że Michaś był najlepszym uczniem w klasie i stale zajmował pierwsze miejsce.

W jednostajnym życiu chłopców zaszedł niebawem wypadek, który podziałał na nich jak wybuch bomby. Ni mniej ni więcej tylko nauczyciel oznajmił uczniom, że z początkiem nowego roku szkolnego zacznie chodzić do szkoły

młody hrabia Stefan, który dotąd uczył się w domu przy pomocy prywatnego nauczyciela.

„Zobaczysz, że teraz stracisz pierwsze miejsce“ — rzekł do Michałka Janek, syn kowala.



— Młody hrabia ma być taki mądry jak cała nasza klasa.“

„Mądry, mądry, może nie tyle mądry, jak raczej zarozumiały — odezwał się mały szewczyk Milek. — Niech on tu tylko przyjdzie, ten

hrabicz, my mu tu pokażemy, co to znaczy wynosić się ponad innych."

„Ma się rozumieć, że się nie damy — potakiwał Michałek. — Postąpimy z nim tak, jak drwale w lesie z drzewami. Wiadomo przecież, że sam stary hrabia każe wycinać właśnie najwyższe drzewa."

Po takiej naradzie chłopcy rozbiegli się do domów, ażeby jak najprędzej rozgłosić po wsi tę nowinę. Michałek oczywiście opowiedział także wszystko dziadkowi.

„Nic sobie z tego nie rób, Michałku — odezwał się na to dziadek. — Jeżeli hrabia lepiej się uczy od ciebie, to mu się słusznie należy pierwsze miejsce. Zresztą zawsze to lepiej, jeżeli przełożony więcej umie niż podwładny."

W tej chwili przyprowadził Rafał krowę z pastwiska. Za krową szła koza igrając wesoło z koźlęciem. Rafał nadał im obydwom imiona: starą kozę nazwał Sybillą, młodą kózkę Śnieżką. Mała Śnieżka była dzisiaj szczególnie rozbrykana i chciała się popisać swoją przewagą nad poczciwym Kruczkiem. Ale Kruczek nie miał znowu ochoty tak łatwo ustępować z pola, wskutek tego wywiązała się zacięta walka. Rafał wystąpił w roli pośrednika pokoju, lecz źle na tym wyszedł, ponieważ podrażniony przez kozę Kruczek ugryzł go w nogę. Rannym chłopcem zaopiekował się dziadek, zaniósł go do chaty i obmywszy ranę zawinął ją czystą szmatą.

Na drugi dzień krowę i kozy popędził Gabriel, a Rafał leżał sobie z obandażowaną nogą na ławce pod ścianą. Powoli, nieśmiało, podszedł do niego Kruczek, obwąchał bandaż i położył prosząco łapę na ramieniu Rafała. Rafał

pogłaskał ręką kudłaty łeb Kruczka i rzekł: „No, dobrze już, dobrze! Już ci wszystko przebaczyłem, będziemy znowu w zgodzie.“ Pies, jak gdyby tylko na to czekał, zaczął biegać wesoło z głośnym szczekaniem, a następnie powrócił do Rafała i nie odstępował go już ani na krok.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



Mała Judyta wlokła się do mnie z trudem.

Judyta, mała kaleka

Siostra *Ewangelina* z Afryki Południowej.

Mała Judyta była w domu bardzo nieszczęśliwa. Ojciec i matka mało o nią dbali, a dziecko pozostawione samo sobie uległo wypadkowi i stało się raz na zawsze kaleką: nie mogła zu-

pełnie chodzić ani nawet stać wyprostowana. To też smutno płynęło jej życie.

Na szczęście jednak, niezawodnie dzięki żarliwej modlitwie przyjaciół misji, promyk wesela rozjaśnił przecież czarną dolę małej kaleki. Wychowanki szkoły misyjnej opowiedziały jej pewnego razu, jak dobre są białe Siostry w szkole. Od tej chwili jedynym pragnieniem Judyty było iść do Sióstr na misję i tam pozostać. Ale jak tego dopiąć? Miała już co prawda lat jedenaście, ale nie mogła zupełnie chodzić. Wielką już było u niej rzeczą, jeśli z ogromnym wysiłkiem zdołała przy pomocy rąk i nóg przebyć parę metrów. Pomimo to jednak żywiła ciągle nadzieję urzeczywistnienia swego pragnienia.



Judyta po 2½ letnim pobycie w misji

Pewnego dnia, właśnie w chwili kiedym na podwórzu misyjnym siadała na wózek, dostrzegłam małą, wlokącą się do mnie z trudem. Blada, istny szkielet, zwróciła ku mnie spojrzenie, w którym była wyrażona błagalna prośba a zarazem strach. Nieśmiało zbliżyła się do mnie. Podałam jej rękę, by ją podtrzymać, a ona wlepiła we mnie swe wielkie szklane oczy.

— Siostro, ja cię kocham, — rzecze. Ja chcę przyjść do ciebie do szkoły.

— I ja cię kocham, moje dziecko, kocham zwłaszcza twą duszyczkę, którą chcę przywieść do Pana Jezusa.

Niełatwą było rzeczą uzyskać pozwolenie od rodziców; uważali oni, że jest to zupełnie zbytecznym kształcić kalekę. Ale skoro Judyta już umyta i w czystym ubranku wyszła do matki, zbudziła się w sercu upartej kobiety miłość macierzyńska i dziecko uzyskało pozwolenie pozostania w misji.

Ojciec Misjonarz sporządził dla dziewczynki dwie kule. Przy ich pomocy nauczyła się wkrótce wcale dobrze chodzić i dziś jest najszczęśliwszą ze wszystkich dzieci w misji. Pan Jezus ją kocha, a ona kocha też Pana Jezusa nade wszystko. Umie już czytać, pisać i rachować, a w kościele modli się serdecznie za swoich dobroczyńców, którzy umożliwili jej pobyt w misji.



Zagadka geograficzna

Środkowe litery poniższych wyrazów, czytane z góry na dół, dadzą nazwę wikariatu a zarazem jeziora w Afryce.

. . . . . Imię biblijne
. . . . . Stolica
. . . . . Kraj w Europie
. . . . . Imię biblijne
. . . . . Rzemieślnik
. . . . . Nasza Ojczyzna
. . . . . Ptak
. . . . . Miasto w Polsce
. . . . . Służy rolnikowi.

ROZWIĄZANIA z Nr. 1:
Sanok, Rafa, Malta, Ren, Cezar, **H**erbata, Wisła, Nieśwież, Horacy, Nil.

Katechiści

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“:

2 lutego w dzień Matki Boskiej Gromnicznej.
24 lutego w dzień św. Macieja Apostoła.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Dlaczego?

Dlaczego można w „Murzynku” znaleźć niekiedy błąd drukarski?

Dlaczego trzeba nieraz długo czekać na odpowiedź z Sodalicji św. Piotra Klawera?

Odpowiedź:

Za mało jest misjonarek-pomocnic dla Afryki.

W domach i drukarniach Sodalicji św. Piotra Klawera jest pracy wiele, trudno jednak małej garstce misjonarek-pomocnic nadążyć ze wszystkim.

Młode panienki, zwłaszcza z wyższym wykształceniem, gotowe z miłości dla Boga i dusz nieśmiertelnych poświęcić swe zdolności i swoje życie szerzeniu chwały Bożej i zbawieniu dusz, mogą zaspokoić swe pragnienie, wstępując w szeregi misjonarek-pomocnic dla Afryki. Bliższych wiadomości udzieli książeczka

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki“

Cena 50 gr. Do nabycia pod adresami na 2 stronie **okładki.**

Nowość! Nowość!

Piotruś

Krótki życiorys angielskiego chłopca S. M. Lucy O. S. B. Str. 32. Cena 20 gr.

Mały Męczennik

dramat w trzech aktach. Ks. Karol Catanzariti. (Tłumaczenie z włoskiego). — Role męskie (albo żeńskie). — Scena: wnętrze Afryki - czasy obecne. Stron 48 Cena 40 gr.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.


Proszę,
proszę!